

Janusz Zbudniewek OSPPE

'JASNA GÓRA W OKRESIE DWÓCH WOJEN ŚWIATOWYCH'  
(NA MARGINESIE KSIĄŻKI J.PIETRZYKOWSKIEGO POD TYM SAMYM TYTUŁEM)

Jubileusz 600-lecia Jasnej Góry dał okazję powstania sporej liczby mniejszych i większych studiów nt. sanktuarium jasnogórskiego. Mogłoby się wydawać, że otrzymaliśmy w nich syntezę dziejów klasztoru obejmującą wszystkie płaszczyzny jego oddziaływania, a zwłaszcza: o roli kultu maryjnego, znaczeniu twierdzy, wartości pomników kultury itp. Kto by tak sądził ulegałby iluzji, bowiem zalew pozycji albumowych, folderów i dziennikarskich opisów znajomości dziejów klasztoru nie posunął wiele do przodu. Można nawet powiedzieć, że upłynie jeszcze wiele czasu zanim szereg białych plam wypełnią "Studia Claromontana", publikujące nieznanne epizody i syntezy z wielkiej historii jasnogórskiego sanktuarium.

Wśród wielu zasłużonych badaczy dziejów miasta Częstochowy, a także klasztoru znany jest już polskim czytelnikom - częstochowski prawnik i literat Jan Pietrzykowski. Publikował on kilka prac z problematyki grodu podjasnogórskiego, zwłaszcza z okresu II wojny światowej. Prace jego cenne są tym bardziej, że w znacznej mierze brał osobiście udział w akcjach konspiracyjnych, później zaś jako prokurator badał akta zbrodni hitlerowskich, stykał się bezpośrednio z sądzonymi hitlerowcami i byłymi polskimi więźniami. Uratowana przez niego dokumentacja rozświetliła szereg zakulisowych akcji okupanta wobec klasztoru, miasta Częstochowy i okolicy.

Jan Pietrzykowski zajmuje się nie tylko okresem sobie znanym z autopsji. Posiada materiały rodzinne z regionu częstochowskiego sięgające czasów działalności swego ojca, a więc okresu walk wyzwolenieczych o suwerenność narodową. Rąbki tej dokumentacji zaprezentował już po raz pierwszy polskim czytelnikom w artykule o działalności klasztoru w okresie I wojny światowej i można się spodziewać, że w dalszych studiach potraktuje ten okres jeszcze bardziej precyzyjnie

na szerokim tle w stylu prawdziwego historyka.

Ostatnia praca J. Pietrzykowskiego pt. *Jasna Góra w okresie dwóch wojen światowych* (1987), wydana przez Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, jest rekapitulacją dotychczasowych badań, przy czym część łącząca obie zawieruchy wojenne zasygnalizowana została wyliczeniem kilkunastu problemów, zdarzeń i relacji kronikarskich. Lektura książki o Jasnej Górze narzuca czytelnikowi wiele problemów, stawia również niemało pytań i wątpliwości.

#### TEMAT, KTÓRY MA JUŻ SWOJĄ METRYKĘ

W literaturze jasnogórskiej utarły się już pewne stereotypy, między innymi i ten, że największe gromy uderzyły na klasztor w 1864 roku, to jest w czasie, gdy udowodniono mu działalność konspiracyjną na rzecz odzyskania suwerenności kraju. Takie upraszczanie sprawy jest o tyle mało precyzyjne, że pomija fakty, które prowadziły paulinów do zaangażowania się w opozycję i nie uwzględnia całej złożoności problematyki wiodącej do jawnych wystąpień. Na Jasną Górę patrzy się najczęściej jako na miejsce pielgrzymek i na niezdobytą twierdzę, którą tak właśnie zbeletryzowano w świadomości polskiej, ale nie bardzo zwraca się uwagę na fakt, że za każdym oblężeniem narastały akty nienawiści ze strony wroga i jego polskich stronników. Nie bardzo też wiemy, że z tych powodów narastała niechęć ludzi wpływowych, mieszkańców Częstochowy i paulińskiej Częstochówki, doznających wiele przykrości przy okazji oporu.

Obecnie, gdy coraz lepiej poznajemy dzieje Jasnej Góry, stwierdzamy nie bez zdziwienia, że każda defensywa zyskiwała jej tyle sympatii i uprzedzeń, iż każdy krok w kierunku ortodoksyjnej postawy przynosił jej zarówno pochwały jak i krytykę. Śledząc próby ingerencji w życie klasztoru, można powiedzieć, że wielu wpływowych Polaków chciałoby mieć wpływ na jego orientację polityczną, chciałoby go wciągnąć w rydwan własnych interesów i uczynić z niego bastion osobistej wielkości. Ujmując rzecz w skrócie, z powodu jasnogórskiego sanktuarium próbowali monarchowie i prymasi podporządkować sobie cały zakon w Polsce, uczynić go polskim stowarzyszeniem niezależnym od obcej władzy i podatnym na rodzime interesy. Paulini odczytywali te zakusy od dawna. Zdawali sobie sprawę, że jurysdykcja ordynariuszów czy poszczególnych prymasów była i jest rzeczą normalną w Kościele, z którą musieli się godzić. Ale doświadczali gorzkiej ingerencji nie

tyle ordynariuszy co urzędników kurii diecezjalnych, roszczących pretensje do zarządu i organizacji klasztoru. Na tym tle pojawiły się niegdyś ingerencje króla Zygmunta I i Władysława IV z otwartymi planami prymasa Jana Wężyka, który przygotował nawet plan utworzenia paulińskiej opatury zależnej od króla. Zakusy tej schizmy zdemaskowali paulini spoza Polski, prymas za nietakt przeprosił, a jedność została uratowana na jedno stulecie. Tymczasem w dobie Oświecenia, gdy brakło pomocy generała związanego z polityką Stolicy Apostolskiej - bytu, a zarazem samodzielności zakonu nie udało się obronić. Dziś wiemy, że za króla Stanisława Augusta, który wymógł na Stolicy Apostolskiej utworzenie polskiej organizacji, za niego odwróciła się karta świetności i znaczenia klasztoru, a w ich miejsce wsączały się różnorakie animozje i pretensje, głównie w odniesieniu do jego zamożności. Toteż wraz z permanentną grabieżą dóbr zakonu, utożsamianego nieustannie z Jasną Górą, paulinów atakowano z powodu propagowanego przez nich kultu maryjnego, z powodu pielgrzymek, nietolerancyjnej postawy wobec innowierców itp. W serca paulinów i w mury klasztorów wstępowała z wolna apatia, podsycana programową niechęcią władz świeckich czy nawet duchownych do życia zakonnego. Paradoksalną sytuację przeżyli oni w 1819 r., gdy na sfałszowany dokument arcybiskupa Skarbka - Malczewskiego opuścić musieli siedem klasztorów, składając jednocześnie przysięgę o lojalności wobec rzekomej decyzji papieskiej. Fałsz wyszedł na jaw po kilku miesiącach, co nie przeszkadzało, że jego współautorzy cieszyli się wielkimi honorami i swobodą; o naprawieniu krzywdy nikt jednak nie myślał.

Tymczasem dla dziewiętnastowiecznego paulina życie w zakonie wymagało niemal heroizmu. Sytuację bycia paulinem ratowała świadomość o opatrnościowej roli stróżów ponadnarodowego sanktuarium, które potrzebowało właśnie teraz, gdy brakło narodowi przywódców - szczególnej wytrwałości. Z wymuszoną postawą, a nieraz z oporem wypełniali oni polecenia zaborców, witając w murach klasztoru wrogich narodowi monarchów i ich urzędników, niestety także duchowych, którzy w imieniu ordynariuszy kujawsko - kaliskich pełnili rolę rządowych inspektorów. Teraz okazało się, jak tragiczną w skutkach była wspomniana wyżej separacja polskiej prowincji od generała, a następnie ustanowienie w kraju rodzimego pro-generała, powołnego na każde skinienie wszelkiej władzy. Tragizm pogłębiał się z jednej strony przez niemożność odnoszenia się do Stolicy Apostolskiej, z drugiej zaś przez to, że narastała w klasztorze opozycja do rządów zaborczych, którą w mu-

zach sanktuarium dyktowało samo życie. Można byłoby pisać tu bardzo dużo o zaangażowaniu patriotycznym klasztoru w dobie dwóch powstań, o zdecydowanej opozycji wobec jakiegokolwiek współpracy z zaborcą, o karach, kontrybucjach i coraz silniejszych kleszczach, które paraliżowały rozwój domu i całego zakonu. Wystarczy jednak powiedzieć, że od czasu powstania listopadowego, gdy patriotyczne nastroje zawładnęły Jasną Górą, wówczas potęgowała się niecodzienna wiara w pomoc Najświętszej Matki. Wtedy odżyły bohaterskie czyny walecznej forticy, a do rangi pierwszorzędnej wodza duchowego urosła postać Kordeckiego, któremu klasztor wystawił w 1862 r. imponujący pomnik, by był dla narodu symbolem wiary w zwycięstwo. Ojcowie wierzyli głęboko, że nadszedł czas zrządzenia nieznośnego jarzma niewoli, rozkładającego także życie duchowe całej społeczności zakonu, a Jasnej Góry w szczególności. Klęska powstania styczniowego była szczególną klęską klasztoru, sprowadzającą w jego mury stałą obserwację policyjną - niestety, przy lojalnej, procarskiej postawie ks. Henryka Rzewuskiego, który chcąc baczenie śledzić paulinów, wtargnął przez okno do ich klasztoru św. Zygmunta w Częstochowie.

W tej ponurej atmosferze, w której późniejszy sybirak, o. Bona-wentura Gawelczyk wołał za św. Pawłem: "Panie, ratuj, bo ginimy!", płynęły jasnogórczom ciężkie dni i noce. Na korytarzach i w bramach nieustannie szwędali się żołnierze, w funkcyjny zarząd domu wglądał delegat biskupi nie mający najmniejszego pojęcia o życiu zakonnym. Topniejąca z wolna garstka paulinów trwała jednak nadal na dotychczasowych stanowiskach. Nie opuszczała konfesjonałów, nie zaniedbywała głoszenia kazań, ronila łzy wobec swojej bezsilności i wobec niechętnych władz. Trwała w nadziei odmiany, choć nieustannie kurczyły się szeregi ojców. W byłych klasztorach umierali ostatni paulińscy opiekunowie. Odebrano im drugi z kolei klasztor częstochowski, tym razem św. Barbary, obracając go - mimo protestów, łez i zaklęć - na kościół parafialny.

Z faktem powyższym paulini nie pogodzili się do dzisiaj, uważając go za placówkę nie tylko historycznie związaną z nowicjatem, ale nade wszystko za dom formacyjny dla tych, którzy w kołowrocie jasnogórskim nie potrafili zachować swego duchowego oblicza. Problem rewindykacji tego domu miał szczególne znaczenie u kresu minionego stulecia, gdy uzyskano prawo przyjmowania do zakonu kandydatów. Wtedy to okazało się, że nowicjusze musieli mieszkać w klasztorze jasnogórskim, jakkolwiek do tego celu nie nadawał się on wyjątkowo, ale

inne miejsce po prostu nie było. Skutki tamtejszej formacji były fatalne, toteż po latach musiały wydać gorzkie owoce. Nie będzie przesadą, gdy wspomnę w tym miejscu, iż paulin Ambroży Federowicz z niepokojem wytykał ten błąd biskupowi Bereśniewiczowi w publicznym proteście - opublikowanym w 1891 r.

Wspomniałem o tych problemach świadomie, by wskazać, że ich przemilczanie lub próba wybielania osoby Bereśniewicza, jak to uczynił Pietrzykowski jest błędem i nie wnosi niczego do problematyki katastrofy, która stała się udziałem całej społeczności zakonu. Nie tutaj oczywiście miejsce, aby cytować opinie paulinów przełomu XIX i XX wieku, którzy w trosce o dobre imię zakonu i o podtrzymanie własnej duchowości pisali błagalne listy i protesty o uratowanie sytuacji. Nie wolno jednak pominąć milczeniem tego, że o. Przędziecki już w 1904 r. przekazał osobiście papieżowi Piusowi X olbrzymi memoriał, w którym wskazał na niebezpieczeństwa grożące klasztorowi. Niestety z Rzymu nie można było oczekiwać pomocy ze zrozumiałych względów politycznych, a od władz krajowych, świeckich czy duchownych nawet się jej nie spodziewano. Tak więc pomocnej ręki nie było, zaś rozbijanie jedności było rzeczywistością.

#### BRZASK, KTÓRY ZMIENIŁ SIĘ W MROK

Czasy, o których wyżej wspomniałem zajmują w pracy Pietrzykowskiego dość dużo miejsca. Zapoznaje on czytelnika z licznymi relacjami o trudnościach, które dezorganizowały życie i przygotowywały grunt pod nadciągającą tragedię spowodowaną przez jednego człowieka, rzucającego cień na całą społeczność. Autor korzystając w tym miejscu z trzech kronik, pisanych niestety *ex post*, nie wykorzystał ogromnego zasobu archiwalnego, w którym przewija się coś więcej niż kurtuazyjne opinie dwóch późniejszych generałów zakonu, piszących teksty z myślą o druku. Tymczasem słowa gorzkiej prawdy można wyczytać ze wspomnień ojców Jędrzejewskiego czy Rejmana, którzy nie ukrywają, że stworzony bezład w domu jasnogórskim był po myśli władz carskich, a ci, którzy mogli mu się przeciwstawić nie zrobili prawie niczego w tym kierunku. Tak więc infiltracja w życie codzienne klasztoru zbierała smutne żniwo upadkiem duchowości, dezorganizacją porządku dziennego, stworzeniem z klasztoru zajazdu hotelowego bez klauzury i koniecznego spokoju w dzień i w noc - na korytarzach, w refektarzu i na dziedzińcach. Goście wytworzyli paradoksalny wręcz model

zycia, nieprawdopodobny zdawałoby się, lecz niestety prawdziwy, jedyny zapewne w skali światowej, gdzie eremitom z ducha narzucono styl zbliżony raczej do ruchliwego dworca kolejowego. Liczne uroczystości religijne i okolicznościowe manifestacje sytuację tę pogarszały i nakładały na garstkę starzejących się ojców niezmiernie trudne zadanie obsługi wiernych.

Śledząc dzisiaj ten okres działalności klasztoru, trzeba pochylić głowę przed talentem o. Euzebiusza Rejmana, który najpierw jako administrator domu, potem kustosz, przeor i wreszcie generał potrafił zorganizować prace i uczynić z klasztoru obiekt, który stawał się podziwem całego świata. Nie ma w tej opinii najmniejszej przesady. Już w 1886 r. Rejman przeistaczał sypiące się budynki w piękne obiekty, restaurowane pod okiem najlepszych architektów. Wystarzał się o usunięcie wojska carskiego z obrębu klasztornego, otworzył możliwość napływu do zakonu nowych członków i wreszcie restytuował poza wiedzą biskupa Bereśniewicza urząd generała zakonu z dawnym prawem używania pontyfikaliów. Aktem tym nie naruszył jeszcze jego oficjalnej kurateli, na to bowiem nie godził się rząd i istniejące od blisko wieku zwyczaje. Zachwyty dla przedsięwzięć Rejmana nie brakowało. Stał się on ogromnie popularną postacią w kraju. Zapraszano go na konsekrację kościołów (m.in. obecnej katedry w Częstochowie) i pomników, na wyjątkowo eksponowane rocznice - z kazaniem i celebriami. Tej popularności nie życzyli sobie ludzie ochrony i wielu innych. Toteż w momencie największej jego popularności i w szczytowym czasie odrodzenia klasztoru, zarysowały się dwie linie hamujące ten rozwój. Problem ów narastał zarówno w kręgu dotychczasowych "opiekunów" spoza klasztoru, którym wymykał się ster rządów połączony z odpowiednim profitem materialnym, jak również i w łonie samego domu. W konwencji tymczasem trzech współbracia ułożyli sobie styl życia daleki od reguł zakonnych. Piętnowali ich pozostali ojcowie, protestowali z powodu nadużyć w postępowaniu, naciskali władzę duchowną o interwencję. Nie było zresztą najmniejszej wątpliwości, że w postawie krytycznie patrzących zelotów, do których należy zaliczyć ojców Bonawenturę Gawelczyka, Piusa Przeddzieckiego i Alfonsa Jędrzejewskiego, widziarno luminarzy przyciągających tłumy. Wierni chętnie słuchali ich kazań i udawali się do ich konfesjonałów, lub też prosili o materialne wsparcie. Działalność Przeddzieckiego rozwijana w ramach odrębnego stowarzyszenia pw. Matki Bożej Jasnogórskiej, a także na łamach zainicjowanego przez niego tygodnika "Myśl Katolicka", z jednej strony

budziła zachwyt wiernych, z drugiej zaś potężną nienawiść ochrony. Tymczasem, gdy złe postępowanie niekarnej trójki urastało do olbrzymiego zgorznięcia, wobec czego zelotom udało się usunąć ich z zakonu, to jednak zanim wynieśli się z klasztoru, wrzód rozlał się z wielkim hałasem, zasłaniając szczerze intencje i prace gorliwych duszpasterzy.

Wydarzenie bratobójcze przeminęłoby bez większego echa, jak wiele podobnych niegdyś w różnych innych miejscach, gdyby nie chodziło o Jasną Górę i gdyby nie złowroga postawa judeosocjalistów, łąpczywie reklamujących tak ciekawy kęsek sensacji. Tragizm ówczesnej sytuacji polegał i na tym, że na pewien czas praca ojców była praktycznie storpedowana do minimum. Na banicję skazano nie tyle winnych co i gorliwych liderów, którzy z odwagą demaskowali narastające zło i wskazywali od dawna grożące niebezpieczeństwo. Dekrety rządowe aprobował niestety biskup Zdzitowiecki, dystansując się najwyraźniej od błędów swego poprzednika. Co więcej, od Rejmana odwróciło się plecami wielu nieszczerych dotąd przyjaciół. Warto wymienić, że ks. Michał Lorentowicz, proboszcz św. Barbary w Częstochowie, uważający się za wielkiego przyjaciela o. Euzebiusza Rejmana wydał przeciw niemu w 1913 roku wyjątkowo zjadliwy pamflet, a ks. Stefan Bratkowski, jezuita, opublikował w 1911 r. broszurę i kazanie, wygłoszone w kościele Najświętszej Maryi Panny w Krakowie, obciążając winą wszystkich przebywających w klasztorze.

Przeciw fali nienawiści opowiedzieli się jednak częstochowianie, którzy znali najlepiej polityczne intrygi i rozkładowe knowania zbędnych opiekunów. Strajkujący robotnicy w mocnych słowach dezaprobowali postawę władzy nadrzędnej, a o. Przezdziecki w publicznym wystąpieniu przed trybunałem carskim w Piotrkowie odkrył karty policyjnych intryg, wiodących do skompromitowania klasztoru i sanktuarium.

W episkopacie polskim wiele mówiło się o Jasnej Górze. Biskup Zdzitowiecki, jako odpowiedzialny za sanktuarium i za narosłe nim problemy nie bez winy swoich poprzedników, czuł się w sytuacji szczególnie zakłopotany. Sympatii do pozostałych ojców nie umiał okazać. Uczynił to jedynie arcybiskup lwowski, Józef Bilczewski, który uchwycił zakulisę obcej ingerencji i bronił jasnogórczan przed represjami.

#### W ODRODZONEJ POLSCE NOWE NADZIEJE JASNEJ GÓRY

Wydarzenia jasnogórskie z lat 1909 i 1910 nie przyćmiły w zasadzie blasku świetności klasztoru i niczym nie zahamowały jego popu-

larności, choć gospodarzom miejsca utrudniały codzienną pracę. Spotykali się bowiem nieustannie z dziesiątkami różnorakich upokorzeń i z niezrozumieniem. Na szczęście zmieniły się nastroje w odradzającej się ojczyźnie: paulini mogli kontaktować się ze Stolicą Apostolską, skąd powiewał ożywczy duch i zrozumienie ich tragicznej sytuacji. W Rzymie przebywał nadto o. Rejman, który choć nie pełnił już funkcji generała, był jednak postacią znaną i cieszył się sympatią wśród emigrantów polskich, a także w niektórych dykasteriach watykańskich. Na powrót do kraju nie pozwalał mu wizytator o. Władysław Bohosiewicz, redemptorysta, który jednak nawet nie wiedział, że w wolnym Rzymie u boku papieża wykuwał o. Rejman nowy program odnowy zakonu po myśli paulińskiej tradycji i jego zadań. Dobrze w tym względzie układały się stosunki z o. Piotrem Markiewiczem, młodym i energicznym przeorem, który z niebywałą wytrwałością kontynuował rewizję konstytucji i owo-  
cną działalność współbraci w ramach zjednoczonych konwentów na Jasnej Górze i w Krakowie.

Nie bez moralnego wpływu na tę popularność miało oczywiście religijne ożywienie w społeczeństwie. W latach odradzającego się państwa polskiego sanktuarium jasnogórskie stawało się czołową placówką życia religijnego w skali co najmniej europejskiej. Odnotowano w tym czasie liczne wizyty szefów państw, znakomitych gości z zagranicy, a także uroczystości narodowe, o których pisze dość dużo autor omawianej tu książki. Stawiały one przed zakonem nowe zadanie. Głos paulinów jasnogórskich zaznaczał się w kwestiach społecznych i religijnych. Oni współtworzyli nową epokę w dziejach sanktuarium, którą słusznie nazwał Pietrzykowski "sumieniem i natchnieniem narodu". Ogromną popularnością cieszyli się wówczas miejscowi duszpasterze, by wspomnieć chociażby ojców Aleksandra Łazińskiego, Mariana Paszkiewicza czy wymienionych powyżej Przeddzieckiego i Jędrzejewskiego. Nauki ich docierały nie tylko do słuchaczy na miejscu, lecz także za pośrednictwem prasy i radia do wielu zakątków w kraju i Europie.

Warto przypomnieć, że w 1916 r. paulini zainicjowali Sodalicje Mariańskie, a nieco później Trzeci zakon św. Franciszka i Arcybractwo Różańcowe, ogniskując wokół Jasnej Góry ogromną liczbę częstochowian i tysiące wiernych z całej Polski. W obrębie sanktuarium zorganizowano pierwszą bibliotekę publiczną i księgarnię, dziesiątki akademii z prelekcjami i jeszcze więcej specjalnych nabożeństw o charakterze stanowym, dając początek wielkiemu ruchowi odnowy obyczajów chrześci-

jańskich w całej ojczyźnie.

W tej pionierskiej pracy wspomogła Jasną Górę nowa organizacja kościelna w postaci nowoutworzonej diecezji częstochowskiej z pierwszym jej ordynariuszem, biskupem Teodorem Kubiną na czele. Klasztor powitał ten fakt z zainteresowaniem, a biskup Kubina od pierwszych dni swego urzędowania w Częstochowie podkreślał swoją służebną postawę wobec Najświętszej Matki i sanktuarium. Po raz pierwszy od stu lat w dziejach stosunków na linii klasztor - diecezja, nie ingerował on w życie domu, przejawiał wiele życzliwości i współpracy, choć i on nie naprawił wielu szkód wyrządzonych zakonowi przez swoich poprzedników. Rozwijała się jednak harmonijna współpraca duszpasterska, o której Pietrzykowski niewiele opowiedział czytelnikowi, co można uznać za pewien mankament, ponieważ okres międzywojenny obfitował w lawinę zjazdów, pielgrzymek stanowych, ślubowań i sympozjów. Można wyrazić jedynie żal, że autor nie skorzystał z szeregu referatów wygłoszonych podczas sesji jasnogórskiej odbytej w 1985 r., w których prezentowane były różnorakie wysiłki klasztoru na rzecz ogólnokościelnego wkładu w odnowę życia religijnego w narodzie, że nie wymienił wielkich i ważnych nabożeństw, troski o współtworzenie różnych akcji, poczynając od patriotycznych a skończywszy na kongresach, synodach i pielgrzymkach stanowych. W miejsce tych spraw zaprezentował opowiadania o ekspansji zakonu w kraju i za granicą, wyliczył nie wiadomo po co szereg nazwisk kleryków i braci przebywających w zakonie zaledwie po kilka miesięcy, ponadto wspominał imiona urzędników, ale bez wskazania ich charakteru prac i sukcesów, niejednokrotnie o kluczowym znaczeniu w życiu sanktuarium. Można się spodziewać, że skoro autor bał się poruszać tego ogromnego, a nie zbadanego dotąd tematu, zechce to uczynić kiedy indziej, może w drugim wydaniu książki, a może odrębnie.

#### W KLESZCZACH SWASTYKI

Gdy w pełnej gali świętowano jasnogórskie uroczystości 1939 r., nie tajono równocześnie nadciągającej burzy wojennej. Organizowano więc zbiórki pieniężne na dozbrajanie armii, urządzano nabożeństwa z patriotycznymi przemówieniami o konieczności obrony itp.

Tymczasem od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej agresor traktował klasztor z pewną rezerwą. Aprobował do pewnego czasu akty brutalizmu żołnierzy Wehrmachtu, zaś w osobach wyższych urzędników prezentował wyreżyserowaną kulturę oraz oznaki szacunku. Okupant ob-

stawił klasztor kordonem agentów, wewnątrz murów usadowił garnizon wojska, kontrolował jego prace przez wizyty dygnitarzy, by wspomnieć tu Himmlera, Francka i, jak chcą niektórzy, Hitlera, do czego Pietrzykowski ustosunkował się jednak z dystansem, uważając, że relacja pochodzi od niezrównoważonego świadka.

O postawie konwentu wobec agresora można dzisiaj powiedzieć tyle, że nie była jednolita. Przełożeni zachowali się wyczekująco, grali na zwłokę, usuwając się w cień przy trudnych decyzjach i przy znaczących wizytach. Taką postawę okazywał przeor Norbert Motylewski (+ 1943), a jego następca Stanisław Nowak, najwyraźniej ignorował rozporządzenia władz. Oba przeorowie świadomi byli współpracy ojców z podziemiem walczącym, milcząc aprobowali kontakty w pracach, konspiracyjnych i w nabożeństwach, w których - jak dzisiaj powszechnie już wiadomo - brał udział ówczesny student Karol Wojtyła. W działalności tej zapisał się znacząco o. Polikarp Sawicki - zdaniem Pietrzykowskiego główny architekt wielu akcji patriotycznych i duszpasterskich podczas okupacji. Autor przypisał mu wiele ciekawych osobistych sukcesów i inicjatyw, które nie zawsze były rozsądne, patrząc na nie z dystansu czasu. W tym miejscu trzeba zauważyć, że Pietrzykowskiego, choć usprawiedliwia fakt, iż będąc zapatrzony w jego osobistą kulturę i odwagę, jemu właśnie dedykował omawianą książkę - to jednak nie powinien traktować drugorzędnie prac innych ojców, którzy dyskretnie, ale stanowczo torpedowali wiele akcji okupanta, budzili ducha patriotyzmu w konfesjonalach i na ambonie. Taką postawę demonstrował przecież któryś z ojców spowiedników, gdy mówił penitentowi, że "my tutaj po to jesteśmy, by podtrzymywać wiarę w narodzie". Warto też przypomnieć, że za patriotyczne przemówienie poniósł śmierć Dachau o. Romuald Kłaczyński. Inni podtrzymywali ducha nie tylko słowami, ale równie ofiarnie datkami materialnymi, głównie żywnością, pieniędzmi, przyjmowaniami wysiedlonych w obręb sanktuarium itp. Budziło to dużą sympatię do klasztoru i powiększało cześć do Najświętszej Matki, którą nieśli w teren wysiedleni z Warthegau, z Warszawy, Wilna i innych miejscowości. Tę dobrą propagandę o żywotności sanktuarium nieśli w świat także Włosi i Niemcy katolicy, korzystający tutaj z wolności uczestniczenia w praktykach religijnych. Warto podkreślić, że Niemcy od początku okupacji starali się rozgłaszać w świecie opinię o swobodnym funkcjonowaniu sanktuarium, a sam gubernator Franck okazywał mu nawet wymuszony szacunek i względy.

Są pewne przesłanki, które wskazują, że władze okupacyjne zamie-

rzaly uczynić z klasztoru bastion swoich politycznych machinacji, niektórzy przyjmują nawet, że planowali założyć tutaj stołeczną siedzibę marionetkowego państwa polskiego. Pietrzykowski nie rozwiązuje tego problemu, a nawet sceptycznie odnosi się do opublikowanych niedawno źródeł londyńskich i watykańskich, z których wynika, że rząd polski na emigracji oraz watykański Sekretariat Stanu wywierali duży nacisk na wojska niemieckie i rosyjskie, by ochronić klasztor przed atakami zbrojnymi. Sprawy powyższe nie zostały jeszcze należycie zbadane, wymagają dalszych poszukiwań i wyjaśnień wraz z oceną przechrwałek Borysa Polewoja o rozminowaniu klasztoru.

### POSTULAT, KTÓRY WYPADA PODJĄĆ

Książka Pietrzykowskiego dała czytelnikowi dużą garść faktów o klasztorze i o mieście. Przybliżyła wzajemne powiązania, nici współpracy i ogrom zmagania paulinów w utrzymaniu ładu i zadań włożonych na ich barki. Nie da się ukryć, że waga tych faktów i całokształt problemów wykracza poza możliwości precyzyjnego omówienia ich na łamach prezentowanej książki. Są nadal liczne problemy, które omówić należy, wykorzystując nie znane jeszcze archiwalia. Odnosi się to szczególnie do kwestii tzw. ocalenia klasztoru w 1945 r., stosunków polskiego podziemia z rządem emigracyjnym w sprawie klasztoru i ustalenie na ile wojska rosyjskie знаły plany rządu emigracyjnego. Postulat powyższy należy również poszerzyć do problematyki okresu powojennego. Skoro wstępna część książki rozpoczyna się od XIX-wiecznych spraw klasztoru, dobrze byłoby i w zakończeniu wyjść znacznie dalej poza epizod zdobycia Częstochowy w styczniu 1945 r. Jest to przecież bardzo trudny okres, jakże zbliżony do czasów zniewolenia narodowego, a więc okres zmagania z represjami stalinowskimi, siatkowany kilkoma procesami i więzieniami. Niepokoje o los ojczyzny i o zachowanie wolności sprawiły, iż ówczesny archiwista klasztoru tak bardzo lękał się rewizji i aresztowań, że spalił wszystkie akta podziemnej Polski okręgu częstochowskiego, by nie wpadły w niepowołane ręce.

Książka Pietrzykowskiego jest pewnym wydarzeniem wśród pozycji częstochowskich, o których będzie wspominać się po latach. Przybliżyła ogromną ilość faktów o pierwszorzędnej wartości, jak również i małych, można śmiało powiedzieć błahych i nie mających pozornie związku z dziejami klasztoru lub miasta, poniekąd osobistych, znanych z autopsji i zakodowanych już w literaturze częstochowskiej. Ogrom

tých szczegółów zagłuszył niewątpliwie opowiedzianą wyżej nie przewodnią, która utrzymywała paulinów w dobie niewoli narodowej i upadku ich samodzielności, w dobie ich odrodzenia i znów zintegrowania się z problemami narodu, aby otworzyć na oścież podwoje dla inicjatyw Kościoła. Niech więc wolno zachęcić mecenasa Pietrzykowskiego, by zechciał poszerzyć swoje zainteresowania do tych właśnie spraw, pokuśił się o monografię, która pretendować może do rangi historycznego kompedium wiedzy o klasztorze i Częstochowie w bieżącym stuleciu.

JASNA GÓRA DURANTE LE DUE GUERRE MONDIALI  
E NEL PERIODO TRA QUESTE GUERRE  
(IN MARGINE DEL LIBRO DI JAN PIETRZYKOWSKI SULLO STESSO TITOLO)

Sommario

L'autore di questa recensione, un professionale storiografo della Chiesa, benché dice che il libro di Jan Pietrzykowski intitolato *Jasna Góra w okresie dwóch wojen światowych* (Jasna Góra durante le due guerre mondiali e nel periodo tra queste guerre) rappresenta una ricapitolazione di valore degli studi precedenti sugli avvenimenti storici di Jasna Góra, tanto meno presenta molte incertezze, domande, dubbi. Janusz Zbudniewek indica lo sfondo storico che ineluttabilmente influa sulla situazione di Jasna Góra del periodo trattato. Inoltre, egli tratta di alcuni stereotipi che spesso si vedono nella letteratura concernente Jasna Góra. Si occupa anche delle insurrezioni nazionali degli anni 1831 e 1863, e su questa base indica la successiva situazione del monastero. Approfittando dell'occasione, l'autore della recensione sottolinea i meriti religiosi e nazionali dei padri paolini: Euzebiusz Rejman, Alfons Jędrzejewski, Bonawentura Gawelczyk, Marian Paszkiewicz, Pius Przezdziecki e più tardi di Piotr Markiewicz. Quest'ultimo conseguentemente continuò a rinnovare le costituzioni dell'Ordine e la una attività creativa nel quadro dei conventi unificati di Jasna Góra e Skalka a Cracovia.

Padre Zbudniewek postula di complementare in un'edizione prossima questo libro con la problematica posbellica, cioè, riguardante il periodo di stalinismo. Inoltre il libro, come pare, non racchiude una prospettiva fondamentale di problemi e avvenimenti su Jasna Góra, condizionati dalla situazione sociale, religiosa e politica in Polonia. Questo libro, invece, in linea di massima, concentra l'attenzione del lettore sui molti dettagli. Da qui c'è il postulato dell'autore della recensione affinché in futuro Jan Pietrzykowski allarghi la sua dissertazione, pensando di pubblicare una solida monografia su Jasna Góra.

Traduzione di Jerzy Kielech OSPPE